

Adam Tomczyk
Żabno k. Tarnowa

ŻÓŁTE ZNICZE NAWŁOCI

WĘDRÓWKA PO CMENTARZACH ŻOŁNIERSKICH I WOJNY ŚWIATOWEJ
GMINY ŻABNO I KILKU NAJBLIŻSZYCH

„Kiedys z krwawego posiewu, uśmiercającego
mężów wojny, wszędzie dla wstrząśniętego świata
stulecie szczęścia”¹

CMENTARZE NAD DUNAJCEM

Cmentarze nad Dunajcem wśród pastwisk zielonych
myślę o żołnierzach z pierwszej wielkiej wojny
nie tkniętych przez życie zbratanych przez śmierć
niejeden płakał gdy odjeżdżał z domu
bał się czy to bardzo boli

może myśleli że świat będzie lepszy
albo przynajmniej taki jak przed wojną
umierali ofiarnie za przyszłych nikczemnych

topole wysokie wpisały ich w niebo
ono może spamięta co wiatr poroznosił
nad Dunajcem nad Marną wśród pastwisk zielonych

ks. Janusz Stanisław Pasierb

Usiłuję przypomnieć sobie opowieści zasłyszane w dzieciństwie od starszych. Próbuję wysupłać coś, co dotyczy ich lat młodości, lat chłopięcych. Z tej delikatnej, porwanej pajęczyny pamięci zbieram okruchy zeschniętych liści, płatki kwiatów, wyblakłe skrzydła motyla i wiążę z tego wieniec cudzych wspomnień. Wówczas

¹ Dawny napis na podstawie centralnego pomnika cmentarza I wojny w Ujściu Jezuickim.

staje się rzecz dziwna, ci ludzie, na których głowy starość włożyła już siwy wieniec włosów, rozjaśniają twarz młodzieńczym błyskiem oczu, a wiechcie ich wąsów zrudziałe od tytoniu, unoszą się leciutko, gdy zaczynają opowiadać o wojnie. W tych opowieściach nie czuć grozy, paniki, cierpienia, czy buntu przeciw takiemu losowi. Zdarzenia choćby najbardziej tragiczne przyjmowane są w sposób niejako oczekiwany, bo wypływają z samej natury wojny.

Był rok 1914. Ledwie skończyły się żniwa, gdy w naddunajeckich wsiach pojawiły się austro-węgierskie oddziały. Rozlokowały się kompanie cesarsko-królewskich pułków piechoty, oddziały cesarskich strzelców tyrolskich, zastępy piechurów z obrony krajowej i żołnierze z batalionów strzelców polowych. Dowódcy mówili w twardym żelaznym języku niemieckim, a z mowy żołnierskiej można było wybudować habsburską wieżę Babel. Około połowy września pierwszego roku wojny wsie parafii Wietrzychowice i kilka okolicznych dostały nakaz pośpiesznej ewakuacji. Ładowano na wozy najpotrzebniejsze sprzęty. W naprędce zbijanych kojcach przewożono prosięta i domowe ptactwo. Do kłonic przywiązywano krowy. Z mojej wsi Przybysławice i miejscowości najbliższych uchodzono do odległych o kilka kilometrów śródlęśnych wsi Pojawie i Jadowniki Mokre, i dalej przez Szczurową, aż po Bochnię.

Na linii Dunajca, od ujścia Białej po Wisłę planowano obronę. Karczowano nadrzeczną wiklinę, kopano rowy, osypujący się piach grodzono wiklinowymi płotami. Szykowano stanowiska dla ciężkich karabinów maszynowych. Z lasu zwożono okraglaki, z których budowano w ziemi bunkry. Rozebrano kilka stodół i domów. Drewniane bele ścian, stragarzy i dachów posłużyły do budowy umocnień i artyleryjskich szańców. Austriacki oficer gromko komenderował żołnierzami i wyznaczonymi przez gminną zwierzchność ludźmi ze wsi. Przez kilka dni Feldwebel-Leutnant poganiał tych wiejskich chłopców i swoich żołnierzy. Galopował przez drogi, błonie, ścierniska i wiklinę, a pozostawiał po sobie przekleństwa, kurz i pianę końskiego potu.

Kilku przymusowych robotników gdzieś przepadło. Uciekli do swoich pochowanych we wsiach śródlęśnych. Reszta w strachu planowała ucieczkę, bo już poprzez nadrzeczne zarośla wikliny, łopuchu i wilgotnej bałnicy widzieli kozacki zwiad. Dowódca zwiadu błyskał okiem lunety. Penetrował drugi brzeg. Wszyscy mieli przewieszony przez ramię pas gęsto nabijany nabojami. Za zwiadem 8 Armii generała Aleksieja Brusilowa nadciągały oddziały Kozaków dońskich i kaukaskich. Strzeleckie rowy po drugiej stronie rzeki zaludniły szeregi rosyjskiej piechoty o twarzach szerokich i mocnych szczękach, przykrytych płową strzechą wąsów. Zrolowane żołnierskie koce nieśli przewieszone przez ramię jak kozacka kawaleria pasy z amunicją. Maszerowali, a ponad okragłymi talerzami ich czapek, kłuły niebo setki szpiczastych bagnetów nasadzonych na długie karabiny.

Gdy malinową zorzą rozjaśniał ranek, niebo przeorały pługi armatnich kul i ryczące cielska ciężarnych szrapneli. Zwarły się te wrogie armie w bitwie. Huk dział, świst karabinowych pocisków, łoskot, ryk i trzask rozrywanego żelastwa zagłuszał jęki rannych i zwierzęcy kwik kaleczonych koni. Po obu stronach rzeki płonęły zabudowania, w niebo wznosiły się całe leje ziemi i kosze nadrzecznej wikliny. Carska artyleria kierowana była przez obserwatorów z wieży oftinowskiego kościoła, do czasu aż kule artylerii austro-węgierskiej roztrzaskały w pył obie wieże. Legł w gruzach ten nowy neoogotycki kościół, konserwowany nazajutrz po zamachu w Sarajewie. Umilkły działa, opadł kurz bitwy, a w tej wielkiej, naglej ciszy dopalały się zabudowania. Z porożrywanej ziemi dochodziły jęki rannych. Stężałe ciała zabitych żołnierzy obu armii leżały w studniach piachu, przewieszone przez skarpy strzeleckich rowów, skulone, rozdarte, przesyte bagnietem. Nad rzeką pachniało wilgotnym iłem skałczonej ziemi i słodkim oparem krwi. Ocaleni żołnierze zbierali martwe ciała swoich poległych towarzyszy. Układali je w półkoszках wozów i wywozili znad rzeki. Chowano ich w wielkich dołach obok parafialnego cmentarza przysypując warstwy ciał gaszonym wapnem. W usypane kopce wbijano drewniane krzyże i tabliczki z nazwiskami pochowanych. Młody oficer o bladej twarzy trzęsącymi rękami wpisywał w rubryki rejestru dane grzebanych ofiar.

To wszystko było tak odległe, zasnute mgłą przeszłości dalekiej. Opowieść dziadka pachniała baśnią i tytoniem. Od zawsze widać było dwie wysokie wieże oftinowskiej fary wspinające się do nieba zza nadrzecznej skarpy wału. Od zawsze słyhać było melodie dzwonów tej najpiękniejszej świątyni Powiśla. Gdy w okolicach listopada prowadzono nas ze szkoły na żołnierskie groby, wchodziliśmy w kwadrat dzikich traw i zielska. Z tego zielono-żółtego oddechu ziemi wyrastały czarne ramiona krzyży. Wspinaliśmy się na betonowy cokół cmentarnego krzyża, by dotknąć wyciętych z grubej blachy, cyfr daty 1915, daty dziejów dla nas zamierzchłych. Centralny pomnik zmurszałymi ramionami obejmował dwa szeregi zarosłych mogił. Zieleń wybujała wieloma odmianami ziół i chwastów pospolitych. Wiehcie traw, rdza żeliwnych krzyży, szarość głównego krzyża, którego pionowa belka miała wyryte bruzdy od spływających łez deszczu, przenosiły nas o wieki wstecz, a ta przestrzeń, to jakby celtyckie miejsce kultu czy czci pochowanych rycerzy. Teraz wiem, że czas płynie szybciej, a trawy rosną pierwej niż umyka pamięć.

W latach siedemdziesiątych ubiegłego stulecia, gdy trwał etap pośpiesznej indystryalizacji kraju, każdy worek cementu, każdy kilogram stali był potrzebny na wielkie budowy. O cmentarzach nikt nie myślał, nikt nie mówił. Myślę, że wówczas byłby to czyn nierozważny. Nie było wtedy klimatu do kulturowania przeszłości. Obraz podzielonej Europy dopełniał się w cmentarzach I wojny światowej. Zarastały cmentarze młodziem dębów, lip i brzoź połyskujących

bielą kory. Wokół dewastowanych ogrodzeń rosły krzewy dzikiego bzu, głogu, leszczyny, wielkie zapomniane oazy zarośli. Nie niepokojone przez nikogo siedliska ptaków wiły gniazda w gałęziach drzew. W latach osiemdziesiątych władza walczyła z narodem, a niekoszone warstwy traw zaszyły kilimem płaskie groby. Waliły się w obfite zielska zmurszałe drewniane krzyże. Wiatr zrywał gonty stylowych kaplic i wieżyc. Jedynie na żołnierskich kwaterach, przyległych do parafialnych cmentarzy, utrzymywano stan względnego porządku.

Z odzyskaną wolnością regiony szukały sobie tożsamości wyróżniającej je w naszym jednonarodowym państwie. Ta szlachetna moda, oprócz różnicy w folklorze i języku, odwoływała się również do historycznej odrębności doświadczeń. Na południowym wschodzie objawiła się Galicja, nie jako zabór, lecz jako wielokulturowa kraina będąca już od wieków częścią wielonarodowego imperium Habsburgów. Nagle granice utraciły znaczenie. Lwów stał się na powrót nieodłączną częścią Galicji, historycznie spójną. Z szuflad w oprawne ramki na ścianę powędrowały akta notarialne, świadectwa szkolne, patenty opatrzone znaczkami opłaty skarbowej z wizerunkiem cesarza. Sepia starych fotografii przodków w austro-węgierskich mundurach armii czy policji dodała salonom patyny wieków. W reklamie firm odwoływano się do tradycji i czasów Franciszka Józefa.

Gdy swego czasu w rozmowie z rodowitym wiedeńczykiem powiedziałem, że był czas, gdy jego cesarz był także moim cesarzem, wiedeńczyk uśmiechnął się imperialnie, szeroko od Driny, aż po ujście Dunajca. Nie wiem, czy mnie dobrze zrozumiał. Chciałem mu tylko powiedzieć, że łączy nas kawał wspólnej historii, która nie poróżniła naszych narodów.

Teraz, kiedy odwiedzam żołnierskie cmentarze w swojej żabnieńskiej gminie i wsiach po drugiej stronie rzeki, gdy czytam te różnoplemienne nazwiska, uświadamiam sobie, że oni bronili unii narodów zebranych pod berłem cesarza. Historia sądzi ludzi i czyny. Nieważne są zwycięstwa, klęski, powstania, daty, bohaterowie, bez tej najważniejszej nauki, by nie popełniać tych samych błędów. Taka nauka przechodzi do kulturowego dziedzictwa i dziejowej mądrości pokoleń. Taka mądrość i takie dziedzictwo potrzebne są teraz, dziewięćdziesiąt lat później, do budowania nowej Europy.

W Polsce gminnej, wzdłuż rzek, przy drogach, w górach, przy przełęczach, przy leśnych duktach, w miasteczkach i w polach zauważono ciche, zaniedbane nekropolie I wojny światowej. Front biegnący linią Dunajca od Białej do Wisły pozostawił po sobie ponad dwadzieścia cmentarzy rozsianych po obu stronach jego brzegu. W tych miejscowościach, to często jedyny pozostały ślad tych czasów, gdy w błotach Galicji spełniał się XIX wiek. Niekiedy to jedyne wydarzenia w historii powszechnej, na których społeczności lokalne budują legendę dziejów. Zadziwia mnie ten fenomen pamięci o I wojnie i atencji do cesarza. Po drodze

była noc drugiej wojny, ale ona ukazała barbarzyństwo XX wieku. Przyniosła nam w spadku łyżę po pomordowanych i długie lata komunizmu. Tęgo doświadczenia nie da się ubrać w baśnię i półmityczne opowieści dziadków. Myślę, że emocje historycznych doświadczeń przekazywane są przez pokolenia z pominięciem własnych dzieci. Wnuki są uważniejszymi słuchaczami. Przetwarzają tę opowieść przez klucze własnych wyobrażeń, by później w życiu dorosłym, gdy dziadek patrzy już tylko z fotografii, powróciły jako legenda. Jej historyczność potwierdzają znajdujące do dziś w naddunajeckich polach naboje karabinów i ołowiane kulki szrapneli. W gospodarstwach i warsztatach przyfrontowych wiosek i miasteczek jeszcze dziś są w użyciu bagnety austriackiego i niemieckiego typu z ostrzem już wyrobionym.

Przez kutą bramkę w betonowym ogrodzeniu wchodzę na teren cmentarza nr 208 w Niedomicach, jak do świątyni. Głosy z pobliskiego osiedla i szkoły stają się odległe i nierzeczywiste. Na boisku szkolnym grupka chłopców ugania się za piłką, a gdy wykopana zbyt mocno, wpada pomiędzy groby, jeden z chłopców przeskakuje ogrodzenie, zabiera piłkę zażenowany, onieśmieszony, że naruszył świętość tego miejsca. Rzeczywisty jest tutaj centralny pomnik cmentarza w kształcie sarkofagu. Na nim wypisane nazwiska pięćdziesięciu dwóch zabitych żołnierzy pruskich. Chodzę delikatnie po lekkim wzniesieniu kurhanu, świadomy, że deptę kości poległych. Trwa tutaj wieczna, nieustanna ceremonia pogrzebu.

Wokół sarkofagu kwatery krzyży znaczą żołnierskie mogiły, a z muru ogrodzenia wyrasta ogromny krzyż z miejscem na tablicę inskrypcyjną. Nigdy inskrypcja nie była tutaj wpisana. Sami musimy znaleźć słowa oddające sens tych śmierci, czy pocieszenia dla nas. Poległą infanterię pruską otacza wachlarzem cienia kilka starych dębów, uosobienie teutońskiej siły i trwałości. Walczyli tutaj żołnierze z 219 i 220 pułku pruskiej rezerwy piechoty. Nosili wysokie buty i zielono szare mundury. Przy pasach brązową skórą połyskiwały pudełka ładownic. Ich głowy chroniły „pikielhauby” – płytkie hełmy zwieńczone szpicem, jakby i nimi mieli atakować wroga.

Z boku przy prawosławnych krzyżach rosną brzozy. Choć młode, to już posiwiałe z tęsknoty, żalu i wyobcowania, szumią jakąś kozacką dumkę, czy syberyjskie żałobne requiem. Pod okapem brzoź spoczywają Anton Hoczkin, Ehor Burczew, Ilarion Przychopko. Ten skrawek naddunajeckiej ziemi przyjął i przytulił do siebie dwie wrogie armie. Jest tak niemal na wszystkich cmentarzach I wojny światowej.

U brzegów Dunajca, tuż przy wjeździe na most od strony Żabna, po obu stronach drogi bronią przeprawy dwa wojenne cmentarze. Groby schowane w wysokich kępach drzew, w równinie pól uprawnych, zwracają uwagę podróżnych. Cmentarz nr 258 położony jest bliżej drogi, dlatego częściej jest odwiedzany. Pali się czasem chybliwym płomieniem nagrobna lampka. Martwe

bukiety sztucznych kwiatów blakną na deszczu, przybierając barwy ziemi, jakby czas chciał unicestwić nawet to, co nie ma pierwiastka życia. Często tu wstępuję na chwilę, będąc przejazdem. Już z drogi, z pomiędzy gałęzi drzew widać jasny monument graniastosłupa zwieńczony maltańskim krzyżem. Metalowa furtka oddziela dwa światy. Wchodzę w ten świat umarły, gdzie spoczywają ciała 394 żołnierzy. Czarne, wysokie, ażurowe krzyże zbiorowych mogił otaczają pierścieniem centralny pomnik. Czytam zdania wyryte na kamiennych tablicach.

Wspólna myśl łączyła wszystkich nas
I tęsknota wiodła jedną w śmierci czas:
Zwycięstwo prawa!

Jak brzask zapowiada słońce wschodzące
Tak z ran naszych patoki purpurę łączące
Zwiastowały dzień zwycięstwa.

Nie wiem, co myśleć. Pytam sam siebie. Jakie zwycięstwo? Czyje? Świat zmobilizował siedemdziesiąt milionów zdrowych, młodych chłopców, by w rzeźni I wojny światowej zabić ich blisko dziesięć milionów. Szukam w sobie słów modlitwy za dusze poległych. Wchodzą mi w oczy nazwiska z nagrobnych emaliowanych tablic. Johan Holzschuh, Georg Drozd, Theodor Pietnoczka. Wyobrażam sobie ich twarze. Przeraża mnie bezsens śmierci przecinającej ich młode życie. Nie mogę znaleźć słów modlitwy, ani słów pocieszenia dla siebie. Przypominają mi się słowa dawno przeczytanego wiersza:

– O, przyjacielu nieuczony,
mój bliźni z tej czy innej ziemi!
Wiedz, że to bujda, granda zwykła,
[...]
gdy ci wołają: „Broń na ramię!”
że im gdzieś nafta z ziemi sikła
i obrodziła dolarami;
że im coś w bankach nie sztymuje,
że gdzieś zwęszyli kasy pełne
lub upatrzyły tłuste szuje
cło jakieś grubsze na bawełnę.
Rznij karabinem w bruk ulicy!
Twoja jest krew, a ich jest nafta!²

² J. T u w i m, *Do prostego człowieka* [w:] *Poezje*, Wrocław – Warszawa – Kraków 2004, s. 347–348.



Cmentarz wojskowy nr 208 – Niedomice



Cmentarz wojskowy nr 258 – Biskupice Radłowskie

Chodzę, czytam nazwiska pochowanych, próbuję rozszyfrować skróty austro-węgierskich, pruskich i rosyjskich armii, pułków, rodzajów wojsk i stopni poległych. Szczęśliwie zachowało się wiele imiennych tablic. Na nich nazwiska żołnierzy, których rządy europejskich państw wysłały w galicyjskie opłotki bronić starego porządku świata. Te groby wielonarodowych armii mówią jak powszechna była ta wojna. Geografia śmierci. Ile miłości nie zaczętych, ile tragicznie przerwanych, kryją żołnierskie mogiły? Pamięć po zabitych wybuchła w osamotnionych kobietach płaczem i buntem. Tak bardzo chciałyby czas odwrócić, albo tą niemożność zniesienia bólu i tęsknoty pograżyć w kojącej otchłani zapomnienia. Czy żyją jeszcze ci żołnierze w czyjeś pamięci? To pokolenie I wojny odeszło już definitywnie. Tylko te cmentarze niosą nazwiska poległych w wielkiej księdze pamięci, jak wyrzut sumienia dla świata.

Gdy spotykam zbiorowe mogiły nieopisane imieniem, ogarnia mnie przerażające uczucie trwogi. Wyobrażam sobie dół z dziesiątkami ludzkich szkieletów, rozpadłych, pomieszanych i więcej nic. Tej mnogiej liczbie nieznanym nie mogę przypisać imienia. W mojej świadomości, w mojej ubogiej wyobraźni, nie znajduję dla nich twarzy, żadnego źdźbła biografii. Żaden genealog nie wywiedzie ich bytu. Dopiero nazwisko żołnierza na nagrobnej tabliczce porusza oporne tryby mego wyobrażenia. Kreuję wtedy jego losy, wiem, że Karl Heitzer był żywy, nie wszystek umarł. Widzę jego postać. Choć żal mi jego młodego życia, to w tych emocjach snują mi się obrazy jego rodzinnych stron. Wyobrażam sobie czerwone dachy małych wiosek, wśród winnic i pszenicznych pól dolnej Austrii. Wierzę, że mógłbym odnaleźć jego krewnych, by przewiesili przez ramiona krzyża białą-czerwoną szarfę z napisem Austriackiego Czarnego Krzyża.

W takich miejscach dopada mnie ta masochistyczna skłonność odczuwania minionego czasu, czyjegoś przeszłego życia, obrazów, których już sama pamięć nie potrafi wydobyć z przestrzeni bez pomocy wzruszenia. Maszerują w wojskowym szyku kolumny krzyży. Równe szeregi prostych żołnierskich grobów, zarośnięte wełną traw, tulą się w cieniu wyniosłych drzew. Późne lato zapala poległym żółte znicze nawłoci. Jesienią przebarwione mrozem liście drzew jak witraże sączą kolorowe strugi światła. Zimą cmentarny plac przykrywa biały całun śniegu. Tylko czarne ramiona krzyży wystają spod niego jak groty bagnetów na pobojuwisku. Nagie gałęzie drzew tworzą zębra gotyckiego sklepienia tej ekumenicznej katedry. W szarość nieba wzlatają z krzykiem żałobne chorągwie wron. Czytam nazwiska z nagrobnych tablic i stają do apelu żołnierze cesarsko-królewscy, pruscy i rosyjscy. Wstają z trzydziestu zbiorowych mogił. Prezentują broń przed pojedynczymi grobami. Gabor Samogyi, Stirkat Friedrich, Theodor Krzywopolski, Bazil Melnyk, Johann Synowiec, Natan Rand, Franz Galas, Josef Sroka, Josuf Florek, Konstantyn Stelmach, Luigi Guiliani. Staje przed pomnikiem ta wielonarodowa armia. Żal, że nie mogłem wezwać do apelu szeregi tych bezimiennych, nieznanym żołnierzy.

Do sąsiedniego cmentarza nr 257 wiedzie niezaorany ugór ziemi, porośnięty warstwami kilkuletnich traw. Pola uprawne wcinają się w ten wąski pas gruntu, jakby chciały go obsiać kukurydzą, czy obsadzić pekińską kapustą. Dawniej było tutaj błonie. Długo jeszcze stały betonowe koryta do pojenia bydła i sterczał w niebo ukośny żuraw studni. Krowy pielęgnowały to rozległe pastwisko wokół cmentarza, tylko on sam zarastał pokoleniami chwastów i dzikiego bzu. Teraz jest już wyczyszczony z zarośli, a trawa koszona. Rzadko kto odwiedza ten rosyjski cmentarz, wybudowany przez Austriacki Oddział Grobów Wojennych w miejscu masowych grobów. Rosjanie wycofując się dość pośpiesznie, gdy ruszyła majowa ofensywa w 1915 roku, pochowali swoich zabitych w płytkich mogiłach na polu bitwy bez jakiegokolwiek spisu poległych. Cmentarz ma kształt elipsy. Wzdłuż muru rosną wysokie galicyjskie olchy. Gałęzie podcięte przy pniu, dość wysoko, tworzą baldachy koron zamykających w tym miejscu ponury nastrój wiecznego cienia. Centralny pomnik stanowi grupa czterech betonowych, prawosławnych krzyży, ustawionych na lekkim wzniesieniu największej zbiorowej mogiły. To jedna z najciekawszych nekropolii na Powiślu, a forma pomnika niespotykana na żadnym zachodnio-galicyjskim cmentarzu.

Cały cmentarz szczelnie zarośnięty plemionami traw i zielska, więc nieświadomie chodzę po mogiłach i gdy uświadamiam to sobie, ciąży mi grzech profanacji. Ten namiot niepokojącego cienia, zamknął w sobie niespokojne erylne zabitych. Spadły z czarnych, burzowych chmur w gałęzie drzew, oplotły żmijowymi kłębami włosów wysokie pnie. Nienasycone uczuciem zemsty rozsiewają chłodny dreszcz strachu i niesamowitości. W zastygłej przestrzeni czuć nieomal fizyczną obecność bezimiennych duchów.

Zbiorowe mogiły żołnierskie znaczą szare kamienne stelle z wyrytym napisem „Unbekante”. I nie wiem czy to słowo wyklucza bohaterstwo, gdyż ono musi być nazwane imieniem, czy są to bohaterowie bez sławy? Bezimienni, nieznani, takie określenia niosą w sobie ciężar i bezsens żołnierskiej śmierci. Wyobrażam sobie plutony biegnących żołnierzy bez twarzy, w długich szarych szynelach, rozrywanych przez granaty, koszonych z karabinów maszynowych, atakujących długimi szpikulcami bagnatów, ukrzyżowanych na zwojach kolczastego drutu, jęczących rannych i padających w zagłębienie terenu jeszcze żywych. Widzę ich przerażone oczy. Ból i obłęd mieszają się w niewypowiedziane szaleństwo. Upiorne nie jest to, co dzieje się dookoła, lecz duszący knebel strachu i myśli. Jak lekko określenia nieznany żołnierz, pomnik nieznanego żołnierza, przechodzą w naszej świadomości w sferę historycznej wiedzy o miejscu i dacie bitwy. Czytamy pomnikowe napisy, zapalamy znicze i odchodzimy w codzienność. Chyba tylko doświadczenia Remarque’a czy Mandelsztama z jego melancholijną wyobraźnią potrafią przekazać nam okropność i grozę tej wojny oraz tragiczny patos żołnierskiej bezimiennej śmierci.

Czy dlatego czaszka się rozrasta
 W przestrzeni czoła – do skroni, do skroni –
 Aby w jej oczodołach jak w basztach
 Mogły tłumy żołnierzy się schronić?
 [...]

I gdy świadomość swoją zaczarować
 Próbuję na pół przytomnym istnieniem,
 Czy bez wyboru wypijam ten odwar
 I własną głowę pożeram płomieniem?
 [...]

Wzbiera w aortach krwi tętnicza rć
 I szepce cicho szereg za szeregiem:
 – Rok urodzenia dziewięćdziesiąt pięć
 rok urodzenia dziewięćdziesiąt siedem...³

Pomnikowe epitafia pisane są dla potomnych. Treść niektórych zagłusza wyrzuty sumienia sztabowców. A te pisane dla otarcia łez przez rodziny poległych, czy mają sens wśród mogił bezimiennych? Oglądam fotografię z 1916 roku. Jest wczesna wiosna, ziemia już rozmarznięta. W tle rosną czarne miotły drzew, nieopierzone jeszcze liśćmi. Szaro, ponuro, bieli się tylko kilka pomników parafialnego cmentarza. Kilku rosyjskich jeńców wyciąga z piaszczystego dołu skrzynie ze zwłokami, chyba swoich towarzyszy. Widać to po ich spojrzeniach utkwionych w wieko skrzyni. Zastygli w prostych, chłopskich gestach, wyrażających przygnębienie, niezrozumienie, nieobecność. Ich myśli biegają przez wielkie rosyjskie przestrzenie w rodzinne hutory. Dostrzegam w ich uciekających oczach jakąś niewolniczą uległość postawy ukształtowanej przez wieki, jakby nieśli w sobie znamię przeznaczenia.

Walki musiały być dość ciężkie na tym odcinku Dunajca, gdyż gęsto tu rozsiane są wojenne cmentarze. Naprzeciw Niedomic, po drugiej stronie rzeki, w Glowie, tuż u stóp wału przeciwpowodziowego, leży mały zaniedbany cmentarz. Odnawiany około roku 2000, ale już po części zdewastowany i zarośnięty. Wykonawca niedbale, bezmyślnie zamontował tablice nagrobne żołnierzy pruskich czy austro-węgierskich pod krzyżami prawosławnymi. Dwuramienny krzyż dźwiga strzelec 219 pruskiego regimentu piechoty Paul Weber, a krzyż niemieckiego typu znaczy mogiłę rosyjskiego żołnierza Kajflina Zimatuli. Przemieszały się prochy poległych i strugami wód gruntowych spłynęły do Dunajca. Rzeka, która dzieliła wrogie armie unosi teraz atomy ich zmineralizowanych ciał.

³ O. M a n d e l s z t a m, *Wiersze o nieznanym żołnierzu* [w:] *Poezje*, tł. S. Barańczak, wybór, red. i posłowie M. Leśniewska, Kraków 1983, s. 501, 503



materiały
świadczenia
dokumenty

Cmentarz wojskowy nr 257 – Biskupice Radłowskie

Stąd już niedaleko od rozległej wsi Radłów. To dawna wieś biskupia ze średniowiecznym kościołem i pałacowym zespołem z XIX wieku. Radłów ma bogate dzieje wpisujące się w historię tego regionu. W takich miejscach szukam pomników, tablic pamięci, inskrypcji na resztkach starego muru i odczytuję z nich dni chwały. Na cmentarzu dopadają mnie dzieje tragiczne, bo to miejsce takie, gdzie umrzeć trzeba, aby na cześć i pamięć zasłużyć. Do parafialnego cmentarza przylega duża kwatera żołnierskich grobów z I wojny światowej oznaczona numerem 268. Pochowani są tu żołnierze wszystkich armii walczących na terenie Galicji Zachodniej. Kwatera jest dosyć duża, tak że groby ułożone w wojskowym szyku czasem mają większe odstęp. Prawdopodobnie pierwotnie było ich tutaj więcej, bo według Rudolfa Brocha osiemdziesiąt dwa. Dziś mogił zbiorowych i pojedynczych jest o wiele mniej.

Spod zieleni dębowych liści widać szary cokół centralnego pomnika. Prosty betonowy graniastosłup zwężający się ku górze wieńczy krzyż. Na kamiennej płycie wyryta data 1914–1915 i maltański krzyż, a pod nim kilka zaledwie słów inskrypcji, co na język polski tłumaczy się „Zatrzymaj się, może wśród nas jest ten, którego kochałeś”. Stoi na pomniku kilka zniczy i leży u stóp pomnika wiązanka zasuszonych już kwiatów przewiązanych białą-czerwoną kokardą. Przystaję

na chwilę. Patrząc na żołnierskie groby znaczone kilkoma rodzajami krzyży. I znów wiele tablic bezimiennych kryje czyjeś przeszłe życie, opłakiwane długo, nie pożegnane do końca, bo wciąż złudna nadzieja czekać i wierzyć kazała. Tam, gdzie hieroglify czarnych liter znaczą imiona, próbuję odczytać nazwiska i stopnie poległych. Większość zginęła w czasie grudniowej ofensywy wojsk rosyjskich na galicyjskim froncie w roku 1914.

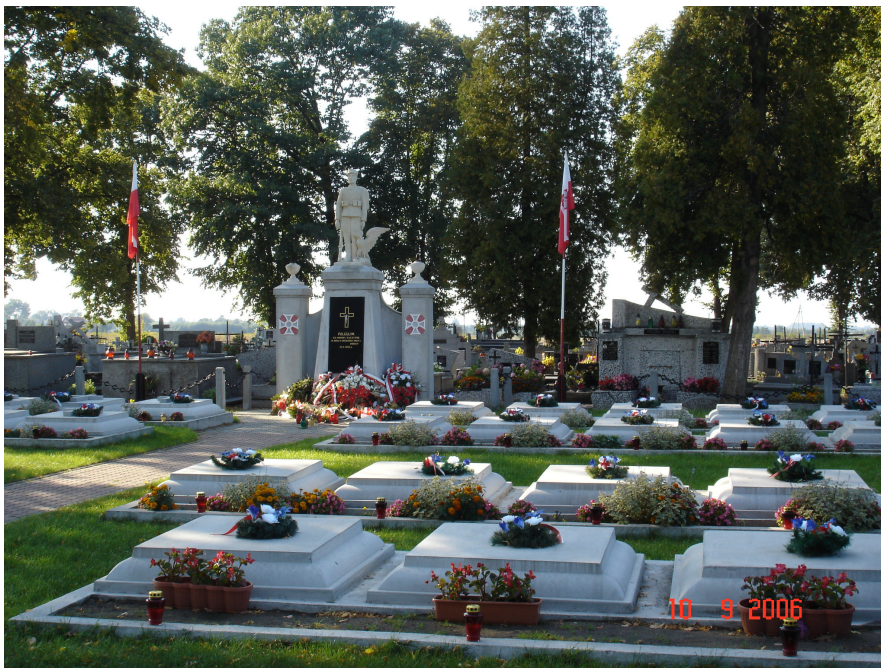
Pamiętny był to grudzień dla mieszkańców Radłowa. W popłochu musieli opuścić swoje domy. Ewakuowali się do wsi odległych przez Brzeźnicę za las, do Borzęcina. Okrutne były te dni dla żołnierzy. Piechur z Piemontu Giuseppe Sonn poległ w dniu Wigilii Narodzenia Pańskiego, Johann Piger oddał życie w dzień Bożego Narodzenia. Również sierżant Alois Janeczek w tych dniach padł. Ta wojna wszystkich ze wszystkimi kazała szukać śmierci młodym chłopcom daleko od swych stron rodzinnych na nie swojej ziemi. Pochyliam się nad grobami obcych, nieznanych mi żołnierzy poległych w dawnej wojnie, bo przecież

Śmierć żołnierska jest święta
I wszelki nakaz nienawiści maże.
Czy wrogiem był, czy bratem
Niech nikt nie pamięta.
Jednaką cześć i honor
Winniśmy im w darze⁴.

Z naszej naddunajeckiej ziemi wcielano do austriackiej armii całe plutony rekrutów. Po kilkutygodniowym przeszkoleniu w koszarach, wysyłano ich do walki na Bałkany i front włoski. Mam przed sobą fotografię z tamtych dni. Przed ziemnym bunkrem stoją dwaj żołnierze w mundurach austro-węgierskiej armii. Są to dwaj bracia Józef i Stanisław Jaskowie z Radłowa. Jest lato, chyba roku 1915 nad rzeką Socza w Słowenii, gdzie front się ustabilizował na tyle, że żołnierze zorganizowali sobie w schronach i okopach świetlice i kantyny. Strzelcy z Radłowa stoją przed żołnierską kantyną, której godziny sprzedaży wypisane są na tabliczce wbitej w ziemną skarpetę przed wejściem. Później, jesienią roku 1917 i przez rok 1918, walczyli w Wenecji Euganejskiej. I oni znaleźli śmierć na obcej ziemi, polegli w walce i z ran. Prawdopodobnie nad Piawą spoczęli w zbiorowej lub bezimiennej mogile, gdyż miejsce ich pochówku dla rodziny pozostaje nieznane.

Na radłowskim cmentarzu groby żołnierskie nie są oddzielone ogrodzeniem, sąsiadują z grobami parafian. Wszyscy równi w majestacie śmierci. Leżą w mogiłach oznaczonych defiladą czarnych krzyży Polacy polegli pod sztandarami zaborczych armii: Johann Augustyniak, Śliwiński August, Gackowski Franc w mundurach pruskiej armii. Ten cmentarz to historia tej ziemi XX wieku.

4 Napis na centralnym pomniku cmentarza nr 272 w Przyborowie.



*Cmentarz parafialny w Radłowie; kwatera żołnierzy polskich poległych
7 i 8 września 1939 r. w bitwie o przeprawę na Dunajcu*

Tuż obok druga kwatera żołnierska poległych w II wojnie światowej. Góruje nad nią jasna postać wrześniowego żołnierza na wysokim cokole. Do jego nóg sfrunął orzeł i przytulony szuka obrony. Czytam napis złotymi literami wyryty na płycie pomnika:

Poległym za honor i ojczyznę
w dniu 8 września 1939 roku. Rodacy

Tutaj rozegrała się największa bitwa kampanii wrześniowej w Małopolsce. Cofające się oddziały Armii Kraków starły się z przeważającymi siłami niemieckimi z Dywizji Pancernej w walce o przeprawę mostową na Dunajcu w Biskupicach Radłowskich. Oddało życie około dwustu pięćdziesięciu polskich żołnierzy. Większość jest na tym cmentarzu pochowana. Kilkudziesięciu leży na żołnierskich kwaterach w Zabawie, Zdrochcu i w Żabnie. W pamięci miejscowej ludności pozostają do dziś łuny pożarów, dziesiątki ciał żołnierskich wgniecionych gąsienicami niemieckich czołgów w ziemię, i bohaterska obrona kilkunastu żołnierzy w płonącym budynku szkoły w Radłowie. Nie dotarł do nich rozkaz wycofania się w beznadziejnej sytuacji, gdy most był już wysadzony

materiały
świadczenia
dokumenty

i w bród trzeba było forsować rzekę. Byli okrażeni, walczyli do końca. Ktoś we wspomnieniach czasu wojny nazwał tę bohaterską obronę „Radłowskimi Termopilami”.

Jasne płyty grobów lśnią we wrześnieowym słońcu. Przykryte są wiązkami kwiatów związanych białą-czerwoną wstęgą. Stoją u stóp tych kilkudziesięciu grobów kolorowe lampiony zniczy. Kwitną w donicach swojskie krakowiaki, pelargonie i aksamitki. Już umilkł szczęk broni, już osądzeni. Nie mają już do nich dostępu posępne kery ani obrzydliwy Eurynomos. Przeprawili się na Wyspę Błogosławionych. Pogodni odpoczywają teraz otuleni zapachem kwiatów i namaszczeni wonnymi olejkami w ciepłe wiecznego dnia. Czarowna pieśń unosi się nad wodami kryształowych rzek. Uczują teraz po tamtej stronie wśród Elizejskich Pól. Przemawia do mnie szczególna atmosfera tych miejsc. Równe szeregi grobów, jednakowych niczym mundury regimentu, maszerują w wojskowym szyku jak armia zwycięzców na defiladzie, zamiast sztandarów niosą czarne krzyże. Idą ramię w ramię na ostatni apel żołnierze z przydrożnego cmentarza z I wojny w Biskupicach Radłowskich. Kroczy w pierwszym szeregu Schmucker Wilhelm, żołnierz pruskiej rezerwy 219 pułku piechoty. Towarzyszą mu Karol Michalski i Piotr Szczerzyński, zabici kilka dni później w początkach maja 1915 roku. W drugim szeregu idzie Aron Solly, gefrajter, którego imię niesie dawne echo pochodzenia semickiego, pochowany pod łacińskim krzyżem.

Z płaskiego, monotonnego krajobrazu pól uprawnych, przyległych do drogi, idącej z Żabna do Otfinowa, wjeżdżam w dolinę Dunajca. Z rampy widać wyławiające się z nadbrzeżnych zarośli zielono-szare wody. Prom, który stanowi dla obcych atrakcję, czeka, aż wjadą samochody oraz wejdą ludzie. Rzeka pachnie mułem, wikliną i łuską ryby. Przewoźnik, skracając i popuszczając na kołowrotach stalowe liny, kieruje prom do drugiego brzegu. Tam para wędkarzy cierpliwie zarzuca wędki w nurt rzeki, jest sezon na leszcza i brzanę. Wychodzę stromym podjazdem na koronę wału. I znów równinny pejzaż z gęstą wioskową zabudową Pasieki Otfinowskiej. Zza rzeki patrzą w tę równinę dwie wieże otfinowskiego kościoła. Jak warowny zamek broniący przeprawy góruje kościół nad okolicą.

Fosa rzeki i obronny mur ziemnego wału, a byłyby to skojarzenia fantastyczne, gdyby tutaj u stóp przeciwległego wału nie było żołnierskiego cmentarza I wojny światowej. Leży on wciśnięty pomiędzy gospodarskie zabudowania, a ziemną skarpe. Stare dęby pilnują spokoju poległych. Centralny, betonowy krzyż, wsparty na sześciu podstawach, góruje nad rzędami żeliwnych i stalowych krzyży. Cmentarz grodzi solidny, betonowy mur. Żadna mogiła nie ma tabliczki nagrobnej, ale po remoncie wiele nazwisk prawdopodobnie spisano z rejestru w krakowskim archiwum i umieszczono na czterech tablicach centralnego

pomnika. Leżą tu żołnierze z cesarsko-królewskich pułków strzelców, piechurzy z 4 pułku obrony krajowej i strzelcy tyrolscy. Ten cmentarz przedstawia stara fotografia. Jest lato 1918 roku, bo cmentarz już gotowy, choć jeszcze leniwie pracują przy nim włoscy jeńcy. Szeregi mogił zarośnięte trawą, a w szarości zdjęcia dojrzeć można pnie młodych dębów. Główny pomnik ma inny wygląd niż obecny. To drewniany krzyż o wzorach niespotykanych na żadnym z czterystu zachodnio-galicyskich nekropolii.

Jeńcy przerwali prace, spoglądają w stronę fotografa. Zachowują się swobodnie, w ich pozach widać lekkość i niezależność. Są uśmiechnięci, omal że szczęśliwi. Powiew letniego wiatru czuć końcem wojny. Wrócą w swoje rodzinne Apeniny i Nizinę Padońską żywi. Ofiarowali swoim poległym towarzyszom wszystko, co mogli im dać. Razem walczyli. Licznych zmroziło tchnienie śmierci. Ranni, okaleczeni umierali w lazaretach lub wracali do domów. Inni szli do jenieckich obozów. To oni chowali poległych. Wybudowali im pomniki i cmentarze. Zawsze wierzyli, że wrócą do domów, teraz są tego pewni. Wrócą i opowiedzą o tej okrutnej, bezsensownej wojnie, o tych siedemdziesięciu tysiącach zaszlachtowanych tu w błotach Zachodniej Galicji. Teraz wykuwają pionowe szczeliny w murze ogrodzenia, by wbudować w to miejsce imitacje kapliczki z płaskorzeźbą krzyża, będącego dla jednych symbolem śmierci, dla innych znakiem zwycięstwa.

W miejscu gdzie włoscy jeńcy kłuli mur, widać jaśniejsze plamy cementowej zaprawy. Dotykam tych miejsc i dotyka mnie szczególny rodzaj kosmopolitycznej więzi. Niemal wiek zredukował się do mgnienia fotograficznej przesłony. Jestem poza swoim czasem. Monotonia miejsca i rozbryzgi słońca zabarwione przez jesienne liście dębów dopełniają nastrój transcendentalnej ciszy. Wychodzę z tej ciszy w plusk rzeki. Przeprowadzam się na otfinowską stronę. Zielono-szara woda ucieka spod podniesionego trapu promu.

– Szybko wracasz! Nie byłeś u swoich? – spytał znajomy przewoźnik.

– Nie, byłem tutaj na wojennym cmentarzu. Przez chwilę nic nie mówił. Myślał. Chyba miał mnie za dziwaka. Popatrzył w stronę wysokiego brzegu i wrócił do rozmowy.

– Ludzie wycięli wszystkie dęby w okolicy. Zostały tylko te na cmentarzach. Wielkie. Chyba stare?

– Tak, jak te cmentarze – odparłem.

– Największe są na cmentarzu w Otfinowie.

– Jadę tam – odpowiedziałem, ale chyba nie słyszał, gdyż zajął się kołowrotem liny.

Prom dobił do brzegu. Mijam po drodze kościół, tak bardzo zniszczony przez artyleryjski ostrzał w pierwszych miesiącach wojny. Wieże tej wyniosłej świątyni służyły rosyjskim wojskom do obserwacji drugiej strony frontu. Stały się przez

to naturalnym celem austro-węgierskiej artylerii. Strzaskany strop zapadł się do poziomu posadzki, niszcząc ołtarze, ławki, konfesjonały i kościelne sprzęty. Runęły wieże do wysokości zapadłych stropów. Umęczeni mieszkańcy wzdychali do Boga, który od wieków upodobał sobie to miejsce i dalej pozostał w kikutach ścian. Świątynia po latach wielkim wysiłkiem odbudowana, stoi teraz wspaniała, neogotycka z pretensjami do katedry. To mój parafialny kościół z lat dzieciństwa. W czasie artyleryjskich ostrzałów zginęło trzydziestu mieszkańców Otfinowa, wielu zostało rannych, wielu postradało domy w pożarach. Rozebrane budynki posłużyły Rosjanom do budowy pontonowego mostu i okopowych umocnień w pierwszym roku wojny.

Obok kościelnego placu stoi pomnikowa sylweta polskiego żołnierza. Zawsze intrygował mnie mundur tego kamiennego legionisty. Znałem go z opowieści owijacze, pas z pudełkami ładownic, czapka rogatywka, tutaj nabierały bardziej realnych kształtów. Pomnik jest poświęcony poległym w I wojnie mieszkańcom wsi, legionistom i ofiarom wojny bolszewickiej. Przy końcu miejscowości, tuż za budynkami spółdzielni rolniczej, noszącej szlachetną nazwę „Diamant” tak jak ten przysiółek, otwiera się zielona przestrzeń cmentarza. Rozłożyste wysokie dęby, a wśród nich plutony krzyży, jakby szły do ataku ustawione w wojskowym szyku. Pięć zbiorowych mogił znaczą duże betonowe krzyże łacińskie i prawosławne. Lekkie wzniesienia tych grobów usypane są symetrycznie, tworząc wolną przestrzeń w środku cmentarza. W tym miejscu miała stanąć pamiątkowa kaplica zaprojektowana przez Roberta Motkę ku pamięci poległych. To tutaj rozegrała się największa bitwa na linii Dunajca, podczas majowej ofensywy. Przełamano obronę rosyjską, złapano przyczółek. Rosjanie, bojąc się okrążenia wycofali się za linię Sanu.

W zachodniej Galicji skończyła się wojna. Pozostawiła tutaj po sobie dziesiątki tysięcy poległych. Przyszedł czas na budowę cmentarzy. Powołany Oddział Grobów Wojennych zebrał projektantów, rzeźbiarzy, brygady budowlane i jeńców do realizacji ogromnego zadania. Przystąpiono do porządkowania pól bitewnych, ekshumacji pochowanych naprędce w mogiłach rozrzuconych szeroko wzdłuż Dunajca. Gromadzono materiały budowlane. W Tarnowie, przy stacji kolejowej, założono duże magazyny dla ogromnych ilości materiałów budowlanych. Do wyobraźni przemawia fotografia jednej z hal tego magazynu wypełnionej dziesiątkami tysięcy nagrobnych krzyży. W Ołomuńcu na Morawach powstała ogromna stolarnia. Ciosano, rzeźbiono krzyże, furty, wieżycy, kratownice ogrodzeń. Rozpropagowano szeroko akcje społecznego poparcia finansowego i pomocy materialnej. W wykazie darów materiałowych znajduje się nazwisko z Żabna. Salomon Salpeter ofiarował drewno brzoźowe. Baron Dolański z Radłowa ofiarował drewno sosnowe i świerkowe. Grunty pod cmentarze nieodpłatnie przekazali Zofia i Feliks Stojowscy z Otfinowa – 49 arów, wieś

Biskupice Radłowskie – 3 ary i Fundusz Religijny z Żabna – 6,7 ara. Zawodowi architekci objeżdżali teren, wybierając odpowiednie miejsca na cmentarze. Robili plany, projekty.

Pomniki centralne na wielu cmentarzach budowane były z imperialnym rozmachem. Ich wielkość i forma kojarzą mi się z łukami triumfalnymi, kolumnami poświęconymi rzymskim wodzom i ich walecznym legionom. Górują statuy, obeliski, pylony, krzyże, sarkofagi, ogromne wieńce i płaskorzeźby nad niskimi stellami żołnierskich mogił. Nekropolie pomyślane jako wydzielone enklawy wojskowej potęgi i porządku przykuwają uwagę. Najbardziej uroczym wydają się jednak te małe śródlądne, położone wśród gór cmentarze według projektów Duszana Jurkovicza. Nawiązują do stylu architektury góralskiej. Drewniane krzyże, furty, ogrodzenia, stylowe kapliczki budowane z drewna i kamienia, dachy spadziste, łamane, kryte łupkami gontu wprowadzają nastrój wiejskich cmentarzy i swojskiego pejzażu, ale te budowano w okręgu Żmigród i wiele z nich czas mocno już nadwyreżył.

Chodzę po cmentarzu w Otfinowie. Prawie wszystkie pojedyncze i zbiorowe mogiły żołnierzy austro-węgierskiej armii opisane są nazwiskami poległych. Pułki rekrutowały ich z okolic Brna, Znojna, Sant Polten, Cieszyna, Wadowic i Krakowa. Niosą stalowe krzyże porucznik Kamilo Seibt, Heinrich Meissner, Ludwig Lederem, Albin Pchlich, podporucznik Gustav Bernklau, Rudolf Feliksiewicz, sierżant sztabowy Adolf Židek, sierżant Heinrich Zeissberger, plutonowy Michael Skrudlik, szeregowiec piechoty Johann Gospodarski, Mustafa

materiały
świadectwa
dokumenty



Cmentarz wojskowy nr 252 – Otfinów

Grosik, Josef Uteszeny i kompanijny trębacz Josef Fraisl. Leżą, wśród czterystu dziewięćdziesięciu pochowanych na tym cmentarzu, żołnierze z carskich pułków piechoty, ułanów, batalionu saperów. Leżą w zbiorowych mogiłach, większość bezimiennych, nieznanych. Szumią dęby jednak dla nich wszystkich, którzy tu z dala od swoich stron rodzinnych znaleźli wąski sztych ziemi.

Kuzynka, która mieszka naprzeciw cmentarza, zaprasza mnie do ponownych odwiedzin: – Przyjedź, jak jesień przebarwi liście, wtedy ładne zdjęcia można zrobić. Uśmiecham się. Jestem pewny, że ci mieszkańcy zauroczeni nostalgiczną urodą tego miejsca będą o nie dbać. Wracam do Żabna. U progu XX wieku była to mała galicyjska miścina o charakterze rolniczym. Tysiąc trzystu mieszkańców w połowie narodowości żydowskiej, kilka sklepów, ratusz, kościół, rynek. W czasie tych kilku miesięcy wojny, od października 1914 do maja 1915 roku, miasteczko zostało tragicznie doświadczone. Wiele drewnianych domów rozebrano na okopowe umocnienia, wiele spłonęło, a budynki murowane zburzyła artyleria. Zginęło wówczas dwudziestu mieszkańców miasta, pozostali przy życiu stracili znaczną część dobytku. Najcięższe walki były 5 maja 1915 roku u brzegów pobliskiego Dunajca.

Z dużego obszaru parafialnego cmentarza wydzielono kilka arów ziemi na kwatery żołnierskich grobów. W piętnastu mogiłach zbiorowych i sześćdziesięciu dziewięciu pojedynczych leżą żołnierze austro-węgierscy i rosyjscy. Tuż przy wejściu leży zbiorowy grób dziesięciu polskich żołnierzy, poległych w walkach o przeprawę mostową na Dunajcu we wrześniu 1939 roku. Znaczący ten grób pomnik zwieńczony krzyżem. Harcerze w dzień Wszystkich Świętych trzymają przy nim honorową wartę. Szkolna młodzież i dzieci przynoszą wiązanki kwiatów i palą znicze. Zapętlili się tutaj historia. W centrum tej żołnierskiej kwatery jest zbiorowa mogiła żołnierzy Armii Czerwonej. Zdobi ją obelisk zakończony pięcioramienną gwiazdą. Leżą w pobliżu dwaj żołnierze Wehrmachtu, zabici w Żabnie w lipcu 1944 roku. Szumią im wszystkim piękne brzozy, rozłożyste dęby i pachnące miodem lipy. Groby żołnierskie obejmuje jak ramionami ściana centralnego pomnika z napisem:

Ci co ze sobą za życia walczyli
Leżą tu śmiercią zjednani.
Ojczyzna płacze jednak
Zwycięzców i pokonanych.

BIBLIOGRAFIA

- O. Duda, *Cmentarze I wojny światowej w Galicji Zachodniej 1914–1918*, Warszawa 1995
R. Broch i H. Hauptmann, *Zachodniogaliczyjskie groby bohaterów z lat wojny światowej 1914–1915*, Tarnów 1994

Adam Tomczyk - e-mail: adamtomczyk@interia.pl